

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu zł. 1.30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 30 ct. " " 4 "

miesięcznie 1 " 10 " 1.35 "

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: " 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petiowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

" wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorążczyzny 1. I

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Rok ruski 1897.

I.

Rus galicyjska.

(S-t.). Rok 1897 dla Rusi galicyjskiej był rokiem walk wyborczych, rokiem procesów i protestów powyborecznych, rokiem wieców, lub, krócej powiedziawszy: rokiem nadzwyczaj gorączkowych ruchów i porywów politycznych, wywołanych w pierwszym rzędzie przez wybory do Rady państwa, później zaś ich następstwami.

Zjazd księży ruskich, zwołany do Lwowa w grudniu 1896 r. przez ks. kardynała Sembratowicza, zamiast z garstki członków świeżo założonego „Związku katolickiego“ wytworzyć poważne stronnictwo polityczne, wystąpił przeciwko nowemu stowarzyszeniu i potępił jego misję (popieranie polityki posłów Barwińskiego i Wachnianina), dając równocześnie inicjatywę do niezależnej organizacji duchowieństwa ruskiego i konsolidacji dwu partij politycznych: opozycyjnych narodowców i moskalofilów. Wcale nie wzmocniony wskutek takiej secesyi „Związek katolicki“ nawet nie ukonstytuował się. Partya katolicka rządowa nie rozwinęła się, bo jeśliby nawet można było uważać za członków jej wszystkich prenumeratorów *Rustana* i tygodnika ludowego *Prawdy*, pism błędnych i anemicznych, to i wówczas byłoby ich do jakiegokolwiek akcyi poza lożem redakcyjnym za mało. Nie została jednakowoż przeprowadzona i organizacja opozycyjnego duchowieństwa ruskiego jako odrębnej partii politycznej, której po zjeździe grudniowym można się było spodziewać. Dawszy inicjatywę do konsolidacji opozycyjnych partij politycznych, narodowej i moskalofilskiej, księża ruscy poszli pod rozkaz wspólnego komitetu wyborczego, a postarawszy się w celu paraliżowania katolicko-rządowej polityki *Rustana* o własny miesięcznik polityczny *Prapor* (wydawany w Przemyśle pod redakcyą dra T. Kormosza przy głównym współudziale ks. Nehrebeckiego) okazali się potężnym czynnikiem w działalności politycznej ruskich partij skonsolidowanych, niemniej potężnym od inteligencji świeckiej a zwłaszcza grupy adwokatów ruskich, którzy w styczniu 1897 r. na wezwanie narodowego stowarzyszenia politycznego „Narodnoi Rady“, zobowiązali się nieść pomoc prawną wyborcom. Pozostali więc na arenie politycznej trzy tylko, względnie dwa stronnictwa ruskie: moskalofilsko-narodowa konsolidacja i radykali.

Moskalofilski *Hałyczanin* i tygodnik ludowy *Russkoje Słowo* zbratawszy się w akcyi politycznej z organem narodowców *Dilem*, z tygodnikiem ludo-

wym *Swoboda* i z miesięcznikiem *Praporem*, poszły za przykładem swych stronnictw. Różniac się mimo to czasem w zapatrywaniach na podrzędniejsze kwestye ekonomiczno-polityczne, pisma narodowe stałe różniły się od moskalofilskich w tonie. Ostremu, prawie gwałtownemu tonowi artykułów *Hałyczanina* i *Russkoje Słowa* nie dorównywał ton artykułów *Dila* i *Swobody*. Pod tym względem do pierwszych zbliżał się częściej *Prapor*. Treść jednych i drugich, mniej więcej jednakowa, będzie równocześnie treścią politycznego życia obydwóch stronnictw w 1897 r. Przypatrzmyż się temu życiu, a raczej przypomnijmy je sobie.

Uwzględniając przedewszystkiem fakta, pozostające w bezpośrednim związku z parlamentem lub Sejmem, widzimy zaraz na początku roku 1897 posła narodowca Romanczuka, żądającego w parlamencie, zgodnie z posłem Lewakowskim, ustawy przeciwko nadużyciom wyborczym. Głośnym echem tych żądań są liczne wiece ruskie w kraju, uchwalające odpowiednie rezolucye. Poczem następują wiece, protestujące przeciwko gminom zbiorowym, a po nich — wiece przedwyborcze. Sprawozdania z parlamentu i z wieców, obok pilnego rejestrowania wszelkich ruchów przedwyborczych, wypełniają przeważnie łamy pism ruskich stronnictw skonsolidowanych w miesiącach styczniu, lutym i pierwszej połowie marca. Pardon! Pomiąłem sprawozdania z posiedzeń sejmowych, które zaznaczyły się ważnym dla Rusinów protestem trzech posłów (Okuniewskiego, Ostapczuka i Nowakowskiego) przeciwko wnioskowi w sprawie odrestaurowania Wawelu.

Odbyły się wybory do Rady państwa. Rezultat: dziewięć posłów ruskich. Gdyby to jeszcze wszyscy byli opozycyjni!... Ależ bo opozycyjnych wyszło tylko trzech, a właściwie wyszło dwóch: bo ks. Taniaczekiewicz otrzymał mandat dzięki interwencji ks. kardynała Sembratowicza. Gdyby bodaj ci dwaj opozycyjni posłowie (Jarosiewicz i Okuniewski), zawdzięczający swoje mandaty głównie stronnictwom skonsolidowanym, nie przyznawali się do stronnictwa radykalnego, które od wspólnej akcyi wyborczej usunęło się!... Nie dziw, że stronnictwa skonsolidowane nie mogły przeboleć porażki swych własnych, najulubieńszych kandydatów, porażki, którą ponieśli oni pomimo tylu wysiłków moralnych i materialnych, tylu aresztowań wyborców, tylu ofiar krwi i życia! Nie dziw, że prasa konsolidacji ruskiej dała głośny wyraz ze wszech stron Galicyi wschodniej podnoszonemu protestom przeciwko sposobowi przeprowadzenia wyborów ze strony organów rządowych. Wezwania *Hałyczanina* i *Dila*, zwrócone do ogółu Rusinów, ażeby o wszelkich nadużyciach wyborczych niezwłocznie informowali prasę, nie pozostały bez skutku.

Odniosły też skutek wezwania *Prapora*, zwłaszcza u księży. Niepowodzenie deputacyi ruskiej w Wiedniu po wyborach do Sejmu w 1895 r. nie mogło być zachętą do ponownego wysyłania deputacyi do cesarza. Ograniczono się więc na urządzeniu wielkiego zgromadzenia protestujących w stolicy Austrii, gdzieby wszystkie zebrane materiały do historii wyborów galicyjskich, mające wypełnić treść dotychczas niewydanej ruskiej *Księgi pamiątkowej*, uwidoczniły winę prezydenta ministrów hr. Badeniego i wykazały, że zasługuje on na postawienie go w stan oskarżenia. O tem wszystkiem pisze prasa konsolidacji ruskiej w drugiej połowie marca po wyborach i później, w kwietniu, kiedy nowego materiału dostarcza już parlament.

Od kwietnia, z przerwami, do końca roku prawie trwały procesy powyborecze, w których najwybitniejsi adwokaci ruscy podejmowali się obrony oskarżonych. Obszernymi sprawozdaniami z tych procesów dopełnia prasa ruska historję przeprowadzonych wyborów, a równocześnie, po czerwcowem zamknięciu parlamentu, notuje skrętnie wiadomości o wszystkich wiecach, urządzanych przez trzech opozycyjnych posłów ruskich, pod hasłem: podział Galicyi na części ruską i polską. Szeregi sprawozdań z procesów powyboreczych i wieców, powiększają w miesiącach wrześniu, październiku i listopadzie sprawozdania z burzliwych sesyj parlamentarnych, w których pojedynki hr. Badeniego z Wolfem, wnioski posła Okuniewskiego na postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za wybory galicyjskie i sprawa rozporządzeń językowych w Czechach, cieszą się specjalnem uwzględnieniem. Urządzanie wieców, zainicjowane przez wielki wiec stronnictw skonsolidowanych we Lwowie podczas czesko-niemieckiej walki parlamentarnej, nie ustaje po upadku gabinetu hr. Badeniego. Wiece te urządzają Rusini skonsolidowani dalej, zwróciwszy ostrze ich przeciwko „systemowi politycznemu“, który dla nich, po upadku hr. Badeniego, zmienił się i nadałszy im charakter demonstracyi przeciwko owacyom, urządzanym na cześć hr. Badeniego, przeciwko zjazdowi posłów słowiańskich w Krakowie, jako faktem, mającym udowodniać słowiański charakter polityki byłego prezydenta ministrów. Wśród powodzi tych wieców ludowych i zgromadzeń członków towarzystw politycznych wyróżnia się walne zgromadzenie członków Narodnoi Rady tem, że wyjawiając radość swą z powodu upadku hr. Badeniego, równocześnie stara się zająć „przyjaźnie-oczekujące“ — według ruskiej terminologii politycznej — stanowisko wobec urzędniczego gabinetu Gautscha.

Już to krótkie streszczenie aktów politycznych konsolidacji ruskiej mogłoby być dostatecznem dla

3

JAN ŁADA.

Pan z Rychlic.

Fotografia z Galicyi.

(Ciąg dalszy).

— Gdzież jest?
— A ou, tam, — wskazał mi w jakiś nieokreślony punkt widnokręgu, przysłonięty mgłą.
— Jak się nazywa?
— Pyłypiwka.
— A długo do niej trzeba jechać?
— A długo.
— Wieleż?
— A jak od nóg i od błota. Czasem godzinę, czasem i w trzy nie uskokczysz.
— A teraz wiele potrzeba?
— Poskrobał się w głowę z namysłem.
— Ta jak na człowieka. Ja tam pośpieszę może za dwie godziny, może za trzy, kto jego wie? ale co wielmożny pan, to przed zachodem słońca nie dojdą.

Ładna perspektywa, — pomyślałem sobie — ale zaraz przyszło mi na myśl, że mój doradca mówił chyba o pieszej wędrowce, kiedy ja oczywiście miałem na oku konnego posłańca.

Tak było istotnie i kiedy nie bez trudności wytłumaczyłem czcigodnemu wyborcy z piątej kuryi, że mi chodziło o posłanie furmana na koniu, aby sprowadził jakąś pomoc z najbliższej wsi, mój interlokutor poskrobał się znów w głowę dla należytego zebrania myśli i oświadczył mi wreszcie, że za trzy albo za cztery godziny posłaniec albo wróci z powrotem albo też nie wróci.

— Kto jego wie, co będzie? — zakończył filozoficznie.

Na tę decyzję Hrynia — tak się nazywał mój współlobywateľ, — uczulem prawdziwą desperacyę i pokusa zakończenia nędznego istnienia w czarnej otchłani koło mnie, byłaby może silniejszą od rozsądku i sumienia, gdybym tej otchłani przed chwilą nie spróbował kąpiąc się w niej.

— Nie ma więc tutaj nigdzie bliższej wsi od tej nieszczernej Pyłypówki?

— Z tej strony? Nie, nie ma żadnej.

Dla wyjaśnienia dodaję, że zarówno przy tem ostatniem pytaniu jak i przy poprzedniem zupełnie podobnem przed kilku minutami, rękę miałem wyciągniętą przed siebie, z przyzwyczajenia. Jestem niestety jak rejent Bolesta, ale tym razem może „gesta“ miały mi wyrządzić figla.

Nie było co robić. Kazałem Pantalejmonowi wyprządz konia i jechać do Pilipówki w kierunku wskazanym mu przez Hrynia. Przez chwilę miałem ochotę sam siaść na drugiego konia i towarzyszyć mu, byle uniknąć kilkogodzinnej stacyi w błocie, na deszczu, wśród bezzdenne smutnego i nudnego stepu. Ale cóżby pomyśleli sobie ludzie, widząc c. k. konserwatora, doktora filozofii i właściciela dóbr, kiwającego się oklep na folwarcznej szkapie po błotnistym gościńcu?

Hryn towarzyszyć furmanowi nie chciał, wymawiając się pilnym interesem w Brańcach. Interes jednak nie musiał być bardzo ważny ani tak znów pilny, bo nowy mój znajomy zamiast iść, poprosił mnie o trochę „tiutiuu“ i nabiwszy fajeczkę, przysiadł spokojnie na dyszlu z widocznym zamiarem dotrzymywania mi towarzysztwa.

Studya etnograficzne nie leżą w zakresie moich badań, a do obserwacyi bezpośredniej w tym kierunku nie mam wcale pociągu, zwłaszcza u nas. Tym razem jednak przez dwie godziny miałem już

sposobność zastanawiać się nad charakterem i zwyczajami naszego ludu, widząc przed sobą, jako jedyny przedmiot godzien uwagi, przedstawiciela tego ludu w osobie Hrynia. On zaś pykał sobie fajeczkę spluwając i od czasu do czasu czuł się w obowiązku dać wyraz swym uczuciom i swej grzeczności dla mnie urywanemi słowami kondolencyi, w rodzaju:

— Ot to bieda. — I tak, na gładkiej drodze!

— Baba z próżnemi wiadrami drogę przesła, czy co?

— I jakie to szczęście, że choć w błoto, a nie na suchem wywrócił się wózek!

— A to kałamancya! Szczob tobi...

Mój Tomek, czystej krwi Mazur z Sądeckiego, nie mógł wysiedzieć na miejscu i wciąż to w jedną, to w drugą stronę robił rekonesanse, czy kogo nie przylapie. Niestety, kraj był jak zaklęty, nikt nie przechodził. Raz tylko dziad przewiół się z torbami, stękając i zdala mignęła biedka żydowska.

Naraz mój chłopak po dłuższej niż przedtem wycieczce wraca biegnąc i potykając się co krok w błocie, krzyczy coś, czego nie jestem w stanie zrozumieć i z daleka robi mi jakieś znaki. Zaciekawiony wstaję i podchodzę do niego bliżej.

— Panie, — woła zdyszany, chwytając powietrze — tu zaraz blisko jest wieś — z pagórka widać jak na dłoni. I wieś i dwór — może kwadrans albo pół godziny drogi.

— Nie może być — zawołałem. — Widziałeś?

— Jak jaśnie pana widzę i tego durnia co nas zwiódł i tyle czasu nam zmitrzężył.

Obróciłem się oburzony do Hrynia, zapytując go co znaczyła ta mistyfikacya. On wyjął flegmatycznie fajkę z ust, splunął i rzekł wreszcie spokojnie.

— A bo tam za tą górką to Rychlice są.

— I dostać się do nich można?

— A czemużby nie było można?

— I prędko? (C. d. n.).

wyrobienia sobie pojęcia o jej życiu politycznem w 1897 r. Dopelnienie obrazu tego życia dałby się jeszcze chyba historia borb i waśni partyjnych, których terenem były towarzystwa ruskie. Ledwie przychylły spory w Naukowem Towarzystwie im. Szewczenki, wyzwanie uchwałą Wydziału w sprawie drukowania czasopism politycznych w drukarni Towarzystwa, a już powód do nowych niesnasków dał moskalofilsko-narodowy komitet, zawiązany w celu przygotowania obchodu 50-letniego jubileuszu zniesienia pańszczyzny.

Zawezwawszy do wzięcia udziału w obchodzie tego jubileuszu wszystkie stowarzyszenia narodowe i moskalofilskie, otrzymał on od kilku poważnych towarzystw narodowych odpowiedź odmowną. A że w każdym z tych towarzystw pośród większości członków przeciwnych urządzaniu jakichkolwiek manifestacji w spółce z moskalofilami, znaleźli się też zwolennicy konsolidacji, więc rozpoczęły się wojny domowe, którym w takim n. p. towarzystwie jak „Sokół“ musiała kres położyć aż interwencja policji. Były to właśnie narodowców skonsolidowanych z narodowcami antykonsolidacyjnymi i radykałami. Z ostatnimi narodowcy skonsolidowani wojowali częściej. Prasa ich polemizowała z nimi, korzystając z takich okazji, jak: wstąpienie posła Jarosiewicza do klubu socjal-demokratów wiedeńskich, zjazd partii radykalnej, wykluczenie z partii radykalnej posła Okuniewskiego. Wcale nie szczędziła ich też prasa moskalofilska. Czasem, jak np. po zjeździe partii radykalnej we Lwowie, było tej polemiki aż za wiele, tak wiele, że o tej partii, którą skonsolidowani uważali za zero, można było właśnie pod wrażeniem tej polemiki pomyśleć sobie: w wysokie drzewa grom uderza. Nie polemizowali narodowcy z jednymi moskalofilami, poprostu unikali tej polemiki tradycyjnej, chociaż sojusz polityczny wcale nie przeszkadzał moskalofilom zaczepić od czasu do czasu narodowców.

Wśród walk i sporów politycznych i partyjnych nie mogło być wiele czasu i ochoty dla załatwienia spraw lub zajęcia się takimi sprawami jak: emigracja, kwestye agrarne i t. p. Traktowano je ze strony konsolidacji ruskiej zanadto pobieżnie, mało co poważniej, niż np. kwestye uniwersytetu ruskiego. Nie mogli się zająć niemi i radykałi, którzy, o ile pozwalali im na to fundusze i organizacya, brali samodzielnie udział w tych samych ruchach politycznych, w jakich widzieliśmy stronnictwa skonsolidowane.

Jakież rezultaty osiągnęła Ruś galicyjska w r. 1897? W zakresie życia politycznego osiągnąć jakieś rezultaty realniejsze, było po prostu niemożliwem, w obec burzliwych i jałowych sesyj parlamentarnych. Z ruchu wiecowego i działalności agitacyjnej towarzystw politycznych jest ta korzyść, że obecnie lud na każde zawołanie inteligencji ruskiej, gotów jest do wzięcia udziału w każdej manifestacji politycznej. Uczyniono zeń materiał sprężysty i ruchliwy. Większe rezultaty widoczne są po za obreębem życia politycznego: rozwój Proświty, Dniestru, i największy — Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki.

Z gmachu sejmowego.

Pod koniec wczorajszego posiedzenia Sejmu krajowego odczytano następujące, złożone do łaski marszałkowskiej wnioski i interpelacje:

KRONIKA.

Zaćmienie słońca odbywa się w chwili, kiedy numer ten dojdzie do rąk czytelników miejscowych, odbywa się jednak niestety przy spuszczonej kurtynie chmur, tak, iż ani krzty tego niezwykłego zjawiska nie ujrzymy.

Rocznica styczniowa w teatrze. Na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania z 1863/4 roku urządzono wczoraj w teatrze staraniem komitetu mieszczańskiego przedstawienie składane, do którego weszły: „Dramat jednej nocy“ Urbańskiego, „Kościuszkę pod Racławicami“ Anczyca, „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza, oraz 4-ty akt z hist. obrazu E. Webersfelda „Nie zginęła!“ Amfiteatr na to przedstawienie przybrano odświętnie w festony i dekoracye, a publiczność wypełniła salę po brzegi. Wszystko składało się na to, by to przedstawienie było istotnie uroczystem. Cóż! — gdy przedstawienie, pomimo tylu kadzidel spalonych dla dyrekcyi teatru onegdaj w Radzie miejskiej przez prof. Rawera — wypadło jak najfatalniej zarówno pod względem ogólnego ansamblu i obsady ról, jak wreszcie garderoby, dekoracyi itd. W chwili przysięgi odezwały się u części publiczności reminiscencye. Przypomniano sobie w roli Naczelnika sympatycznego wszystkim artystę Woleńskiego i nagle kilka głosów zaczęło wołać: „Woleński! Gdzie Woleński?“

Ka. kardynał Sembratowicz ofiarował 150 zł. dla ruskiego Tow. „Pomoc szkolna“ we Lwowie, opiekującego się biednymi dziećmi szkolnymi.

Cesarz przyjmował onegdaj na audyencyi w Wiedniu między innymi: sekretarza ministerjalnego Stefana hr. Romera i radcę ministerjalnego Józefa Zawadzkiego.

Z uniwersytetu. Pp. Franciszek Ludomir Dubiszewski, rodem z Niewirkowa w Królestwie Polskiem i Józef Jan Gogółski, rodem ze Zbaraża w Galicyi,

Posel Rey wnosi uchwalenie wezwania do rządu, aby zrewidował przestrzenie rzek, których części uznane zostały za splawne.

P. Potoczek wnosi zmianę ustawy o regulacji granic lasowych.

P. Data wnosi uchwalenie wezwania Wydziału krajowego do wydania praktycznego podręcznika dla gmin, któryby obejmował wszystkie sprawy życia powszedniego i publicznego w gminach.

P. Potoczek interpeluje komisarza rządowego o obniżenie podatków od gruntów na szkodliwe wpływy lasów wystawionych.

P. Warzecha interpeluje komisarza rządowego o ubezpieczenie na starość organistów.

P. Data interpeluje komisarza rządowego jak stoi sprawa odszkodowania gmin za czynności poruczonego zakresu działania.

Pos. Szwed interpeluje komisarza rządowego o zniesienie ceny soli dla bydła i udzielenie bezpłatnie pewnej ilości.

Pos. Osuchowski interpeluje komisarza rządowego w sprawie odbudowania mostów eraryalnych w Turcie.

Pos. Osuchowski interpeluje komisarza rządowego, kiedy powiat turezański otwartym zostanie dla ruchu handlowego, skoro zarazą wygasła.

Pos. Jakliński wnosi uchwalenie polecenia Wydziałowi krajowemu, aby popierał zakładanie szpitali mniejszych w okolicach pozbawionych szpitali.

Pierwsze czytanie wymienionych czterech wniosków odbędzie się na następnem, t. j. poniedziałkowym posiedzeniu.

Dziś (w sobotę) o godzinie 11-tej zbiera się pełna komisya adresowa dla parady nad projektem adresu, ostatecznie już przez subkomitet zredagowanym. Zarówno subkomitet jak i komisya obowiązują dyskretya co do treści adresu do chwili, kiedy adres oddany będzie do druku. W subkomitecie uchwalono adres jednogłośnie.

Gdy komisya adresowa, w której zasiada 34 posłów, ukończy swą pracę — można się spodziewać raźniejszego postępu prac we wszystkich komisjach.

Klub demokratyczny obradował wczoraj od 6-tej do 9-tej wieczór. Przyjął do wiadomości zamiar zwołania wszystkich posłów miejskich dla narady nad niektórymi sprawami, specjalnie miast dotyczącymi.

Sejm czeski i zajścia w Pradze.

(Telegramy „Słowa Polskiego“.)

Praga, 22 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu wniosek Schlesingera o zniesienie rozporządzeń językowych w zastępstwie chorego wnioskodawcy uzasadniał p. Eppinger.

Mowca nie uznaje równej wartości języka czeskiego z niemieckim i domaga się języka państwowego niemieckiego. Podniósł dalej, że żądanie zniesienia rozporządzeń językowych jest wyrazem woli całego ludu niemieckiego w Czechach, a wniosek, domagający się tego zniesienia nie stał się jeszcze bezprzedmiotowym, mimo obu deklaracyj namiestnika hr. Coudenhove. Według tych oświadczeń bowiem, rozporządzenie językowe Stremayra, przez rozporządzenia hr. Badeniego rozszerzone na władze skarbowe, handlowe i rolnicze, pozostaje w mocy, a nadto

urzędowy język niemiecki, który dotychczas był w użyciu w całych Czechach, ma być zniesiony, — w okręgu bowiem niemieckim ma być wewnętrznym językiem urzędowym język niemiecki, a w okręgu czeskim, język czeski.

Mowca domaga się języka państwowego niemieckiego. Niemcy nie przestaną wojować, dopóki zarządzenia Badeniego nie zostaną usunięte.

Eppinger żąda wreszcie wykazu komisji z 24 i dopuszczenia debaty nad zasadniczymi punktami wniosku Schlesingera. Mowę przyjęto żywymi oklaskami z ław niemieckich.

Wniosek o debatę przyjęty.

Wystąpił teraz przeciwko wnioskowi Schlesingera poseł Kaizl. Dowodzi on, że w sprawie językowej rozstrzyga praktyczna potrzeba. Pod tym względem oba języki są równej wartości. Czesi nie mają żadnych zamiarów rewindykacyjnych i nie myślą o usunięciu Niemców z ich siedzib. Mowca zarzuca Niemcom ciągłe ich przechwalanie się wyższą kulturą; faktycznie Czesi w niczem nie ustępują im pod względem kultury. Rozporządzeń językowych Czesi nie uważają za ostateczne sformułowanie swoich praw, lecz od równego prawa nie ustąpią. Tego, czego wymagają Niemcy, mają prawo żądać i Czesi.

Posel Reiniger, żąda usunięcia namiestnika Coudenhove. Rządzić można w Czechach tylko za zgodą Niemców. Rozporządzenia językowe są obrazą narodu niemieckiego.

Fryderyk Schwarzenberg broni najpierw przedstawicieli większej posiadłości wobec wycieczek, jakie przeciwko nim czynili Niemcy. Szlachta broni praw Królestwa i Czechów, bo są pokrzywdzeni. Od równouprawnienia nie odstąpi. Mowca oświadcza, że wniosek Bouquay miał na celu osiągnięcie porozumienia w drodze najlojalniejszej, ale Niemcy czynią pokój niemożliwym. W partii konserwatywnej wielkiej posiadłości jest także reprezentowana narodowość niemiecka, ale obie narodowości są tam solidarnie połączone i postanowiły działać wspólnie dla dobra kraju. (Gorące oklaski na ławach czeskiej wielkiej własności.)

Dalej przemawiał pos. Leitner: Burza, która się podniosła w razie urzeczywistnienia w praktyce czeskiego prawa państwowego, byłaby bez porównania silniejsza, aniżeli burza z powodu rozporządzeń językowych.

Po przerwanu debaty Schlesinger, Schuecker, Oppitz i Wolf interpelowali namiestnika co do zabronienia burszom noszenia oznak korporacyjnych, nazywając ten zakaz obrażą prawa o stowarzyszeniach i ustępstwem rządu dla praskiego pospólstwa. Żądali natychmiastowego cofnięcia tego zakazu, upokarzającego Niemców; w przeciwnym razie będą zmuszeni wyciągnąć z tego najpoważniejsze konsekwencye i wnieść sprawę przed Radę państwa.

Namiestnik odpowiedział, że da odpowiedź na interpelacyę dopiero na jednym z najbliższych posiedzeń, co wywołało wielkie niezadowolenie wśród Niemców. Na ławach niemieckich postępowców dały się słyszeć okrzyki: — Odpowiadać natychmiast! Nastąpiły wielkie hałasy i gwałtowne wystąpienia. Posiedzenie zamknięto.

Praga, 22 stycznia. W uzupełnieniu kilka jeszcze szczegółów sceny, jakiej widownią był Sejm i okazji wniesienia interpelacyi Niemców co do wydanego przez policję wczoraj zakazu noszenia odznak korporacyjnych.

Już w ciągu czytania interpelacyi panowało

Ofiary. Dla biednych dzieci szkoły żeńskiej im. św. Marcina, ofiarowali p. Marcin Cazyk 5 zł. i pani Franciszkowa Frankowska 5 zł.

Skorowidz miasta Lwowa. Część administracyjno-topograficzna i część techniczna nowego skorowidza miasta Lwowa jest już w zupełności opracowana i zostanie w tych dniach oddana do druku. Praca nad częścią historyczną jest również bliską ukończenia.

Panika w dzielnicy IV. Wczoraj po godzinie 5 po południu mieszkańcy ulic Łyczakowskiej, Piekarskiej i sąsiednich przecznice, ujrzeni groźną łunę ogniową w okolicy szpitala powszechnego. Tłumy ciekawych, nie widząc, ażeby straż wyruszyła na miejsce domniemanego pożaru, zaczęły się gromadzić zaniepokojone na rogu ul. Łyczakowskiej i Czarneckiego i wtargnęły wreszcie na dziedziniec strażnicy ogniowej. Przyszedł tam może do awantury, gdyby nie wyjaśnienie strażaków, iż łuna pochodzi stąd, że na dziedziniec szpitalnym palą stonę z sienników po chorych oddziału zakaźnego i gorączkowego. To dopiero uspokoiło tłum, który rozszedł się wreszcie do domów.

Ognie kominowe stają się istną plagą miejską. Było ich w ciągu ubiegłej doby aż 3, a mianowicie: onegdaj popołudniu w ul. Kazimierzowskiej pod l. 28, wczoraj zaś o godz. 3 popołudniu w ul. Halickiej pod l. 10 — i o godz. pół do 1. w południe w ulicy Szopena pod l. 6.

Złamanie ręki. Podczas wczorajszej ślizgawicy porannej upadła na chodnik przy ul. Kałecznej robotnica N. Laskowska — i złamała lewą rękę.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popoł. o g. 3 (dla młodzieży szkolnej) „Hamlet“, tragedia w 5 aktach. — Wieczorem „Zydówka“, opera w 5 aktach.

W niedzielę popoł. „Córka pułku“, opera komiczna Donizetti'ego. — Wieczorem „Lohengrin“, opera w 3 aktach.

otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z poczty. Dyrekcyja poczt i telegrafów przyniosła asystenta pocztowego Maryana Repezyńskiego z Łańcuta do Krakowa.

Mianowania i przeniesienia szkolne. Krajowa Rada szkolna uchwaliła:

Zamianować dra Tadeusza Troksolańskiego zastępcą nauczyciela w gimnazjum I w Przemyślu.

Zamianować nauczycielami w szkołach ludowych: Franciszka Kowalskiego w Rzepniku strzyżowskim; Piotra Polańskiego w Probuźnej; Stanisława Ledera w Krzywenkiem; Romualda Ciesielskiego w Wolicy derewlańskiej; Jana Lisienieckiego w Zielinach; Józefę Winnicką w Jamnicy; Maryę Dulibównę w Ostrowie; Bronisławę Czechaka w Obydowie; Anielę Modysównę w Jasienicy polskiej; Stefana Cepucha w Kędzierzawcach; Emilię Wojtoniównę w Jasienicy ruskiej; Franciszka Zajęca w Bachórze; Michała Reszetyłę w Sądzwawie; Jana Bartosza w Porebie spytkowskiej; Jerzego Michałowskiego w Mizuniu; Julię Cybryńską w Prusach; Franciszka Kinsnera w Iwkowej; Józefa Stanka w Marcinkowicach; Stanisława Finika w Busku; Józefa Dudę w Nawsiu Brzostockim; Marcelego Ciska w Brzesku; Jana Bojakowskiego, Bolesława Leszczyńskiego, Herminę Zagajewską i Kazimierę Schmidtównę w Knihininie wsi; Piotra Herasymowicza w Stojanowie.

Przenieść zastępców nauczycieli: Adama Cehaka ze szkoły realnej w Tarnopolu do szkoły realnej we Lwowie; Jana Schadena ze szkoły real. we Lwowie do szkoły real w Tarnopolu; Jana Rakowskiego z gimn. we Lwowie do gimn. w Kolomyi.

Walne zgromadzenie Koła H. (akademickiego) Tow. szkoły ludowej, z powodu obchodu styczniowej rocznicy, odroczone zostało do niedzieli d. 23 b. m. godz. 3 popoł. (III. sala uniw.). Porządek dzienny ten sam.

w Izbie ogromne wzburzenie. Posłowie skupili się dokoła prezydium. Palfy i Bouquoy zajęli miejsca obok namiestnika. Aktuariusza sejmowego odczytującego interpelację Schueckera, zaatakowali Niemcy wołaniem: „Powolej! Nic nie rozumiemy!”

Po odczytaniu interpelacji zabrał głos namiestnik.

Będę miał zaszczyt, przemówił, odpowiedzieć na tę interpelację na jednym z następnych posiedzeń.

Głosy z lewicy: Chcemy usłyszeć odpowiedź zaraz!

Namiestnik siada napowrót.

Wolf (do namiestnika): Nie możesz pan mówić z głową? Pan musisz czekać, aż panu skoncypują tekst mowy? Ależ w takim razie nie masz pan kwalifikacji na namiestnika!

Marszałek poleca odczytać interpelację Schamanka.

Wszczytna się jednak nagle taka piekielna wrzawa, że ani słowa zrozumieć niepodobna. Niemiecy posłowie prześcigają się w okrzykach, wołając: Musimy jeszcze dziś mieć odpowiedź. Musimy ją mieć zaraz!

Prade (do namiestnika): Maszeruj pan do Kasyna szlacheckiego i każ sobie odpowiedź ułożyć.

Wolf: Podlipny jeszcze w sali, może panu podszepnąć, co masz odpowiedzieć.

Kahl: To tchórzostwo!

Inne głosy: Bezcelność! zuchwałstwo! pas-kudztwo!

Czesi (do Ira): Sodawasser!

Iro: Milczcie, wy, czeskie knedle. Wy jesteście posiepakami policyjnymi, wołacie o policję!

Prade (do namiestnika): Pan nie podlegasz już Jego ces. Mości, pan podlegasz Podlipnemu.

Wolf z zaciśniętymi i wyciągniętymi w stronę namiestnika pięściami sypie nań dalej impertynencye, w obec czego marszałek wzywa go do porządku. (Huczne oklaski ze strony Młodoczechów i reprezentantów wielkiej własności).

Wolf: To nas nie przestrasza. Chcemy, ażeby namiestnik odpowiedział. (Zwrócony do namiestnika). Jeżeli pan nie chcesz wykrztusić odpowiedzi, to precz z panem. Mało mózgu, ale miedziane czoło!

Namiestnik siedzi ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Prade potrząsa do niego grożąco ręką i woła:

— Jeśli pan myślisz, że pan możesz z nami żartować, to pan się grubo mylisz!

Podczas tych awantur marszałek krajowy poleca, aby odczytano jedną jeszcze interpelację i zamyka posiedzenie wśród wielkiego niepokoju. Gdy sala się opróżnia, — występuje na środek Wolf i wrzeszczy:

— *Fereat* namiestnik! Trzymam zakład, że zostanie on usunięty w ciągu 14 dni.

Namiestnik, otoczony przez Palfy'ego, Bucqoya i kilku innych, rozmawia z nimi zżywieniem i jeden z ostatnich opuszcza salę.

Praga 22. stycznia. Posłowie niemieccy w Sejmie czeskim postanowili wysłać do prezydenta ministrów Gautscha do Budapesztu następujący telegram:

„Dziś rano na rogach ulic ukazało się ogłoszenie dyrekcji policyi, na którym też dyrekcya, wbrew wyjaśnieniu namiestnika, danemu na posiedzeniu sejmowem, zabrania noszenia wszelkich oznak i ubrań korporacyjnych, co stanowi grube naruszenie prawa o stowarzyszeniach i wśród całej ludności niemieckiej wywołuje rozgoryczenie, doprowadzone do ostatnich granic. Wobec tego niemiecko-czeskie posłowie zmuszeni są żądać od prezydenta ministrów natychmiastowego cofnięcia tego przeciwnego prawa i jedynie przeciwko Niemcom praskim skierowanego rozporządzenia, z którego posłowie nie oemieszkają wyciągnąć najdalej idących konsekwencji. (Podp.) Schlesinger, Kar, Schuecker, Opitz, Wolf“.

Jednocześnie wysłano do przewodniczących klubów niemieckich w różnych Sejmach krajowych, a mianowicie do Derschattya w Graeu, Kaisera w Opawie, Beurle w Linzu, Rohreru w Bernie, Sylwestra w Salzburgu, Grabmayera w Innsbrucku i Kokoschinę w Celowcu (Klagenfurcie) następujący telegram: „Dziś ogłoszone rozporządzenie dyrekcji policyi, zabrania publicznego noszenia wszelkich oznak i ubiorów korporacyjnych i jest widocznie skierowane przeciwko niemieckiej ludności, a szczególnie niemieckim studentom Pragi. Oznacza ono upokorzenie dla pospółstwa praskiego i stanowi nowe upokorzenie ludu niemieckiego. Ostre interpelacje zostały wniesione do Sejmu i wysłano telegram do Gautscha z żądaniem natychmiastowego cofnięcia rozporządzenia“.

Praga, 22 stycznia. Z autentycznego źródła podają, że w celu zapobieżenia demonstracyom wydany zostanie zakaz policyjny nie tylko noszenia barw przez studentów niemieckich, ale i ukazywania się na ulicy w trzykolorowych barwach słowiańskich, co często czynią Czesi.

Praga, 22 stycznia. *Prager Abendblatt* pisze o rozporządzeniu policyi, iż nie znosi ono na zawsze prawa korporacji studenckich do używania pewnych oznak i strojów; ale przy obecnym wzburzeniu publiczne noszenie oznak i ubiorów korporacyjnych, a szczególnie oznak demonstracyjnych, zagrażałoby spokojowi i porządkowi publicznemu i dlatego chwilowy zakaz jest środkiem uprawnionym. Z tej racji znajdzie on aprobatę w kołach ludzi dbających o spokój.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 24 stycznia. Sejm dolno austriacki postanowił przeprowadzić dłuższą rozprawę nad projektem utworzenia krajowego zakładu zabezpieczeń życiowych i rentowych.

Wiedeń, 24 stycznia. Złodziej obrazów w galeriach sztuki dr. Lenkey, skazany jak wiadomo w Wiedniu na 2 lata, a w Budapeszcie na rok ciężkiego więzienia, miał wczoraj pod strażą przybyć do Wiednia i zostać wydanym sądowi tutejszemu, — ale w drodze z Budapesztu do Wiednia dokonał zuchwałego usiłowania ucieczki. Przed wjazdem pociągu na dworzec w Pressburgu, Lenkey, korzystając z tego, że strażnik więzienny zasnął, wyskoczył przez okno z będącego w biegu wagonu, złamał jednakowoż w skoku prawą nogę. Znalezione go w jednej z sąsiednich winnic, pełzającego na czworakach — i uwięziono.

Wiedeń, 22 stycznia. Z Suezu donoszą, iż d. 11 stycznia r. b. Beduini napadli nagle na stację prowizoryczną do spostrzeżeń naukowych, urządzoną na półwyspie Turfa naprzeciwko Massawy staraniem wyprawy naukowej, wysłanej na morze Czerwone na okęcie austro-węgierskim „Pola“. Napad bez żadnych strat został odparty przez personal stacji i strażę z pobliskiego obozu tureckiego. Od tego czasu już opuszczono stację.

Berno, 22 stycznia. Wczoraj pojawiła się u rabina krajowego dr. Placzka deputacya imieniem około 70 rodzin katolików czeskich z Schreimbendorfu i Bukowicy (dwóch wsi położonych w półn.-zachodn. części Moraw, w okolicy Schildberga) z prośbą, by przyjął ich do związku gminy żydowskiej. Placzek odradzał im tego prozelityzmu, członkowie deputacyi jednak obstawali przy swem żądaniu, nie podając zresztą przyczyn, a oświadczając, tylko, że zgadzają się z wszystkimi przepisami religii żydowskiej. Na rabina uczynili ci ludzie (jak sami twierdzą, z zamiarem tym nosili się oni od trzech miesięcy) wrażenie sekciarzy.

Budziejowice, 21 stycz. Dziś ukończyły się wybory gminne z trzeciego ciała wyborczego. Zwyciężyli Niemcy większością 120 głosów.

Budziejowice, 22 stycz. Ogłoszenie rezultatu wyborów gminnych dało powód do demonstracji ulicznych. Rzucano kamienie w okna domów niemieckich.

Budapeszt, 22 stycznia. *Budapester Corresp.* donosi, iż konferencje austriackich i węgierskich ministrów trwały od godz. 1 do 4-ej. Wszystkie kwestje ugodowe zostały wszechstronnie omówione. Ministrowie austriacy, jakkolwiek przygotowani do dwudniowego pobytu w Budapeszcie, opuścili stolicę Węgier już wczoraj.

Budapeszt, 21 stycznia. Sejm. Izba posłów przyjęła przedłożenie o kontyngencie rekrutów.

Podczas rozprawy występował Thaly z partyi Kossutha za utworzeniem samodzielnej armii węgierskiej, a przeciwko przedłożeniu. Bolgar z partyi narodowej zastrzegł sobie bliższe wyjaśnienia podczas rozprawy budżetowej.

Benyowsky z partyi Kossutha skarżył się na brutalne postępowanie z rekrutami i przemawiał przeciw wnioskowi.

Minister Fejervary oświadczył, iż Węgry, należąc do trójprzymierza, muszą wypełniać swe obowiązki względem tegoż trójprzymierza. Co do skarg wniesionych w ciągu debaty zapewnił, iż w wojsku są uwzględniane prawa wszystkich narodowości, ale musi przecież istnieć jeden ogólny język do porozumiewania się. Tym językiem jest niemiecki. Gdyby język francuski był tak samo rozpowszechniony, wybrano by francuski. Co do rewizji praw wojskowych minister nie może nic obiecać. Ma stanowczą nadzieję, że nowo utworzone wojskowe zakłady naukowe zostaną otwarte jeszcze w r. 1898. Na zakończenie minister omawia sprawę fundacyi, a co do skarg na brutalne obchodzenie się z żołnierzami obcuje że będzie przeciw takowemu występował z całą energią. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Drezno 22. stycznia. Zapewniają, że 25. b. m. przybędzie tutaj na dłuższy pobyt następczyni tronu wdowa arcyksiężna Stefania.

Paryż, 22 stycznia. (Posiedzenie Izby deputowanych). Izba przystąpiła do obrad nad etatem wyznań.

Berard wskazuje na niebezpieczeństwo klerykalizmu.

Minister prezydent Meline odpiera zarzut, jakoby rząd ulegał wpływowi duchowieństwa.

Goblet uzasadnia poprawkę o oddzieleniu Kościoła od państwa.

Izba odrzuciła tę poprawkę 309 głosami przeciw 192.

La Herissé zapytuje, jakich zamiarów chwycić się środków rabin Zadoc Khan, który interweniował w sprawie Dreyfusa.

Beauregard domaga się, by mu okrojono dochody, ale ułożoną w tym duchu poprawkę Izba odrzuca.

Dupleix wnosi wypowiedzenie konkordatu i żąda dla swego wniosku nagłośni, czemu Izba sprzeciwia się 316 głosami przeciw 171.

Ostatecznie budżet wyznań uchwalono.

Prezydent Izby. Brisson zapowiada, iż interpelacya Cavaignaca, odroczone z wtorku, przyjdzie jutro z początkiem posiedzenia pod obrady.

Paryż, 22 stycznia. W Quartier Latin wczoraj popołudniu panował kompletny spokój. Policja aresztowała w tej dzielnicy 50 włóczęgów i indywidualów bez zajęcia.

Paryż, 22 stycznia. Dwustu rekrutów z 5-go *arrondissement* uczyniło manifestację przeciw Zoli i żydom. Policja rozprószyła manifestantów i przyaresztowała 40 z ich liczby.

Paryż 22. stycznia. Znawcy pisma Varinard, Couard i Belhomme, którzy dawali swą opinię przed sądem wojennym w sprawie Esterhazy'ego, wystąpili przed sąd policyi poprawczej ze skargą o potwarz przeciwko Zoli. Każdy z nich żąda odszkodowania w sumie 100.000 fr.

Paryż, 22 stycznia. Akt oskarżenia przeciwko Zoli wykazuje kłopoty, jakie znakomity pisarz sprawił rządowi swym listem. Celem oskarżenia jedynym jest obrona i wykazanie prawdy.

Trzej jednak eksperci z procesu Dreyfusa wniesli skargę do sądu policyjnego, gdzie niedopuszczalny jest dowód prawdy. Ta rozprawa odbędzie się dnia 16go lutego i ma ewentualnie skorygować wyrok jury.

Zola zarzucił ekspertom, iż złożyli kłamliwe, oszukawcze opinie, ofiarując się cofnąć swe zdanie chyba w takim wypadku, jeśli lekarze stwierdzą nie-domogę umysłową tych ekspertów.

Paryż, 22 stycznia. Minister marynarki wydał rozkaz, ażeby znajdujący się obecnie w porcie Cherbourg parowiec „Bruix“ został do dnia 24 bm. całkowicie uzbrojony i przygotowany tak, ażeby mógł niezwłocznie wyruszyć na daleki Wschód w celu wzmocnienia tamtejszej eskadry francuskiej. Jednocześnie wysłano do Toulonu rozporządzenie, ażeby okręt wojenny „Vauban“ w tym samym czasie został uzbrojony i przygotowany do wyruszenia. „Vauban“ nosić będzie flagę admirałską; na jego pokładzie uda się na miejsce przeznaczenia admirał Beaumont, który zostanie mianowany dowódcą eskadry francuskiej na dalekim Wschodzie.

Bruksela, 22 stycznia. W szybie Bonne Esperance pod Wasmes, należącym do Charbonnages Belges, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Gdy grupa robotników zjeżdżała windą do szybu, urwała się lina i 15 górników spadło na dno przepaści. Wszyscy zginęli na miejscu.

Rzym, 22 stycznia. Pogłoski o dymisji ministra spraw zagranicznych Viscontiego-Venosty nie ustają. Jedną z gazet wymienia nawet, jako jego następcę, markiza Capelliego. Venosta przybywa tu w przyszły wtorek. Niektórzy sądzą, że ustąpi on wobec namów swych przyjaciół i pozostanie na urzędzie.

Rzym, 22 stycznia. Wczoraj popołudniu 300 studentów uniwersytetu chciało urządzać manifestację na cześć Zoli. Zebraли się przed uniwersytetem i wyruszyli w stronę Corso przy okrzykach: „Niech żyje Zola!“ — ale policja rozprószyła ich po drodze i zmusiła do rozejścia się.

Madryt, 22 stycznia. Sąd wojenny wydał swe orzeczenie co do protestu, ogłoszonego przez generała Weylera. Niektóre ustępy tego dokumentu uznane zostały za karygodne.

Londyn, 22 stycznia. Depesza z Tenby donosi, iż parowiec „Marica“, będący w drodze z Cork do Newport, rozbił się podczas gęstej mgły w pobliżu Saint Govens Head na wybrzeżu Pembroskshire. Z osady, liczącej 23 osób, tylko trzynastu ludzi dostało się na brzeg. Czterech utopiło się, sześciu zaginęło.

Depesze handlowe z d. 22 bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 144:75 Węgierskie akcje kredytowe 382—. Akcje anglo-austriackie 161:25. Akcje banku Union 301:75. Akcje kolei południowej 80—. Losy tureckie 60:50. Akcje kolei państwowej 342:25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 295:50. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98—. Akcje tytoniowe 136—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 98—. Akcje kolei Ebental 265:50. Akcje banku dla krajów koronnych 219:50. 4-procentowa węgierska renta złota 121:15. Akcje banku związkowego 259:50. Węgierska renta papierowa 99:25. Kredytowe ziemskie 459—. Kredyty 355:50. Rimamurania 248:50. Rubel papierowy 1:27:75. Uspokojenie silniejszy.

Berlin. Kredyty 223:10. Staatsbahny 145:60. Lombardy 35—. Austr. złota renta 193:30. Austr. srebrna renta 102:25. Węg. złota renta 103:20. Disconto Comandit 202:25. Laura 183:75. Bochumer 201:60. Harpener 183:40. Kolej Ostpreussen 95—. Kolej Mittelmeer 96:50. Kolej Meridional 134:75. Kolej Henry 117:10. Renta włoska 94:50. Południowa 35—. Mławka 86:60. Turki 116:25. Rosyjskie banknoty 216:75.

Wiedeń, 22 stycznia. (*Giełda zbożowa*). Z New Yorku nadeszły wczoraj wiadomości o lepszych notowaniach, nie były one przecież wstanie wywołać tutaj ochoty do kupna. Udział w obrotach był bardzo słaby i w pierwszej chwili panował zupełny zastój; później nastąpiły pojedyncze sprzedaże, w których pszenica zyskała na kursie 2 ct., a owies 1 ct. Żyto i kukurydza utrzymały wczorajsze wieczorne kursa.

Sprzedawano: pszenicę na wiosnę po 11:69 do 11:70, żyto na wiosnę po 8:73 do 8:75 i 8:74, owies na wiosnę po 6:65 do 6:64, kukurydzę na maj-czerwiec po 5:47. Pomimo silnych notowań zagranicznych giełda zamknęła słabo: pszenica na wiosnę 11:67, owies na wiosnę 6:65, kukurydza na maj-czerwiec 5:46, żyto na wiosnę 8:72 do 8:74.

Tendencja w spirytusie była cokolwiek słabsza. Za gotowy kontyngentowy towar płacono 18—, żądano 18:30.

TYGODNIK artystyczno-literacki.

Rok Słowackiego.

Czy lubimy i czy umiemy cześć nasze narodowe wielkości?

Odpowiedź na to pytanie nie jest zbyt łatwą. Jubileusz Kraszewskiego — szeroko rozpoznany kult Mickiewicza, manifestujący się corocznymi Mickiewiczowskimi obchodami, w ostatnich czasach tak wymownie zaznaczony przez ofiarę Warszawy i całego zaboru rosyjskiego, zdawałyby się świadczyć dodatnio o naszej wdzięczności dla tych, którzy pracą swą i talentem narodowe zubożycieli piśmiennictwo.

Pamiętamy i o zmarłych, którym stawiamy pomniki, i o żyjących, których zaszczytujemy jubileuszowymi obchodami. O to ostatnie mianowicie nie trudno u nas. Co raz to ten lub ów autor zbiera hołdy od współczesnych, a kalendarz występów literackich musimy prowadzić bardzo ściśle, gdyż nie ma prawie miesiąca, aby 25-ta rocznica jakiegoś pisarskiego debiutu, nie zgromadziła przy toastach mniej lub więcej liczne koła przyjaciół i wielbicieli.

Gdyby jednak ktoś wedle naszych objawów uznania chciał ocenić miarę zasług i talentu danego autora, wyrobiłby sobie o naszej literaturze pojęcie bardzo dziwaczne — i wprost śmieszne.

Uroczystości, owacje, zjazdy, festyny, obchody, lubimy szalenie, ale w organizowaniu ich nie kierujemy się zwykle żadną myślą poważną, a znajomość literatury, cześć dla jej arcydzieł nie ma z tą naszą toastowo-panegiryczną skłonnością nic wspólnego.

Czemże bowiem innem tłumaczyć by sobie można fakt, że jeden z naszych największych, najpotężniejszych, najgenialniejszych poetów w zupełnym pozostaje zapomnieniu?

Już przed 10-ciu laty — jeśli się nie mylę — ktoś z rodaków przebywających w Paryżu, zwrócił uwagę na zaniedbanie, jakiemu podlega na emigracji Montmartre skromny grobowiec Słowackiego. — Rzucono myśl, aby zwłoki poety przenieść do kraju; myśl ta prawie bez echa przebrzmiała.

Słowacki nie ma w kraju naszym żadnego pomnika, a jednak postawiliśmy już pomnik Fredrze, stawiamy go Ujejskiemu. — Czyby nieśmiertelny Juliusz, mniejszym cieszył się u nas uznaniem? Czyżby mniej na nie zasługiwał?

Nie, tysiąc razy nie, i nie ma chyba w kraju nikogo, ktoby na to pytanie przeczącej nie dał odpowiedzi.

Wszakże kochamy wszyscy język ojczysty? Choćby dlatego samego wielbić musimy poetę, który ze wszystkich wieszczów naszych, najwięcej go w zubożycieli i tak po mistrzowsku nim władał, że czytając jakąkolwiek kartkę jego poezji, czy prozy, czujemy się wprost olśnieni, oczarowani, jakby do innego przeniesieni świata. — Roztacza on przed nami nigdy nie przeczuwane bogactwa, znajduje wyraz na najsubtelniejsze odcienia wrażeń, znajduje formę gotową dla największej skali uczuć. Mowa polska jest to u niego: „Pacierz, co płacze, i piorun co błyska“. Pod tym względem jest on mistrzem nad mistrzami, przewyższa Mickiewicza nawet. — Spuścizną po nim żyło i żyje całe późniejsze pokolenie poetów, na jego dziełach kształca się i kształcić się powinni ci, którzy pięknie po polsku pisać pragną. Myliłby się zaś, ktoby sądził, że ta świetność języka stanowi czysto formalną, że tak powiem techniczną stronę talentu. Pozostaje ona zawsze w ścisłym związku z jego psychicznym charakterem, jest dowodem wielkiej i różnorodnej wrażliwości, oraz potężnej i lotnej fantazyi. Jakoż i pod tym ostatnim względem Słowackiemu w literaturze naszej należy się również pierwsze miejsce. — Takiego bogactwa i takiej potęgi fantazyi nie miał u nas nikt. Gdy się czyta utwory poety, czasem wprost temu braknie dla podążenia w ślad jego orlich wzlotów. Porywa on nas, unosi i zadziwia, gdy wróżył sobie, że „kiedyś serca młode“

„Pokochają mnie za to, żem był śmiały
Jak Roland, który wpół rozcinał skały“.

To marzenie jego najzupełniejsze uzasadnienie miało w jego talencie — i jeśli się spełnić nie miało, to chyba dlatego, że dziś „serca młode śmiałych Rolandów“ nie lubią.

Nie podnoszę innych stron talentu Juliusza, są one przecież znane — i uznane, choć to uznanie nie manifestuje się zbyt jawnie; zaznaczę tylko jeszcze jedno, co dla nas przecież niezmiernie ważnym zwykłe bywa. Słowacki kochał ojczyznę, zasługuje najzupełniej na miano narodowego wieszca. To uczucie jego było niezmiernie potężne, a miało zupełnie odrębne, czysto indywidualne cechy. Kochał Polskę, choć jej nie wielbił ślepo. Wszystkie skazy na jej obliczu widział i paliły go wstydem, wszystkie rany odczuwał, piekły go bolem niezmiernym, a kochał mimo to wszystko całym ogniem swej namiętnej duszy, szaleńczo rozpaczliwie ujarzmionego niewolnika, całą łzawą tęsknotą wygnańca.

Taka miłość nie kołysze do snu, nie rozpieszca

i nie koi — ale budzi do czynu, rwie kajdany i w przyszłość dąży. Najsilniejszym wyrazem tego uczucia jest wspaniały „Grób Agamemnona“. Jedną z pereł poezji naszej, wiersz tak pełen siły, że mało równych mu w europejskiej literaturze. Jest tam dużo gorzkości, zapewne, ale i prawd nie mało, a głęboko w ducha narodowego przeniknąć musiał poeta, kiedy i dziś słowa jego po tysiąc razy powtarzałyby można, zawsze, niestety, słuszne: „Polsko! lecz ciebie błyskotkami ludzą!“

Tak było za czasów Słowackiego — tak i dziś bywa.

A jak Słowacki tęsknił do kraju:

„Ojczyzno moja, może wszyscy wrócą
Na twoje łono, ale ja nie wrócę“.

Śpiewał w bolesnem przeczuciu — a gdy w „Podróży na Wschód“ spotkał Greka, który z miną obojętną po latach dwudziestu wracał do rodzinnego kraju, pytał:

„Z jakiejże gliny byli ulepieni
Ci co wracając na ziemię ojczystą,
Czołem padali na czoło kamieni,
Na ziemię zimną, chwastami nieczystą,
Co od tej ziemi, nim usta oddarli,
Czasem na głazach całowanej marli?“

Czy Słowacki choćby po śmierci wrócił na ziemię ojczystą? Kto się o to krząta? Dotychczas wiemy o staraniach młodzieży w Paryżu. Czy znowu i jej wezwanie i jej dobry przykład przebrzmia bez echa?

Żyjemy w epoce wielkich rocznic. Rok miniony poświęciliśmy pamiętce legionów, rok bieżący jest rokiem Mickiewicza — następny 1899 — to półwiekowa rocznica śmierci Słowackiego? Czy pamiętają o tem ci, co święcili niedawno jubileusz pomniejszych duchów?

Nikommu zasług nie ujmuję. Ten i ów jubilat i jubilatka niewątpliwie zarobili na hołdy odbierane, ale chybaż oni sami nie obrażają się, gdy powiem, że Słowacki miał trochę więcej talentu i że on, co nigdy za życia żadnego nie obchodził jubileuszu, wart jest, aby w pięćdziesiątą rocznicę swego zgonu, na rodzinnej spoczął ziemi.

Czasu już bardzo mało — tem bardziej spieszyc by się należało.

Mamy tyle kół i kółeczek literackich, artystycznych, literacko-artystycznych, naukowych i pseudonaukowych! Tak lubimy urządzać obchody, tak umiemy organizować muzykalno-deklamacyjne wieczorki! Pamiętamy o Słowackim, gromadźmy serca młode, stawiamy im przed oczy natchnioną postać poety i postaramy się o to, aby rok przyszły nie tylko wspomnieniu o nim poświęcić, ale, ile możliwości, zaznaczyć uroczystym pogrzebem zwłok jego w Krakowie.

L. Moszczeńska.

Z bibliografii bieżącej.

L. Krzywicki: „Człowiek i społeczeństwo“. (Biblioteka Warszawska za listopad 1897 r.). Warszawa 1897.

Już w swym zarysie antropologii etnicznej „Ludy“ — poruszył p. Krzywicki nader zasadniczą dla całokształtu nauk społecznych — kwestję, t. j. stosunek wpływów rasowych (antropologicznych) na ewolucję rozwoju społecznego ludzkości. W „Ludach“ jednak traktował autor rzecz tę tylko mimochodem — jako stosunek antropologii do socjologii; obecnie — w rozprawie, którą omawiamy — rozbiór rzeczowej kwestyi jest specjalnie zadaniem p. Krzywickiego. Ażeby zrozumieć punkt wyjścia autora — należy koniecznie rozpatrzyć jeden z przykładów, które przytacza na uzasadnienie podstawowe swych wniosków.

„Dzień 14 lipca 1789 r.“ — czytamy: „W ogrodzie Palais Royal w Paryżu gromadzą się coraz liczniejsze tłumy. Zebranych zaciekawia postawa Wersalu, wobec żądań stanu trzeciego, oraz obawa o dalsze losy zgromadzenia narodowego. Kamil Desmoulines zabiera głos. Już pierwsze ustępy jego mowy przykuwają uwagę powszechną; gromadki przestają rozprawać, oczy wszystkich zwracają się ku mowie. Namiętność jego udziela się słuchaczom, odbija się od nich spotęgowana i powrotną falą uderza na Desmoulines'a, zapala go silniej i znowu płynie ku zgromadzonemu. Zaczyna się oddziaływanie wzajemne, które stwarza pewien nastrój powszechny w coraz większem napięciu. Ale uczestnicy, pomimo jednostajności nastroju, zachowują różnicę indywidualną; niektórzy doszli do ostatecznego uniesienia, inni tchórzliwie kryją się w zaulkach, obawiając się, że porwie ich potok wymowy“.

W takich i t. p. zjawiskach społecznych można dokładnie wyróżnić trzy strony: 1) ideę społeczną (dążność), tworzącą podstawę nastroju ogólnego, fakt nagromadzenia się ludzi na jednym miejscu i wreszcie indywidualne przyjmowanie wrażeń, wynikających zarówno z nastroju ogólnego, jak i z faktu, masowego zebrania się. Masowe zebranie się ludzi — jest nieczym innym, jak tylko narzędziem niejako szerzenia się idei ogólnej, pod której wpływem dany tłum zgromadził się. W masie odtwarza się wzajemne oddziaływanie — sugestia, jak się wyraża Tarde, będąca bardzo dzielnym środkiem do wprowadzenia danej idei społecznej w czyn, — w życie. Badanie takich i t. p. środków — szerzących idee — jest przedewszystkiem zadaniem, t. zw. masowej psychologii, z czego jednak

wcale nie wynika, ażebyśmy tę psychologię mieli uważać za podstawę wytworzenia się samej idei społecznej. Ostatnia — jest wynikiem czynników innych, stojących poza psychologią i wprowadzona w życie stwarza zjawiska społeczne, które znów w stosunku do psychologii zajmują stanowisko samodzielne. W takim samym stosunku do idei społecznej i ich następstw stoi także fakt indywidualnego przyjmowania wrażeń, wynikających z danego nastroju ogólnego. Ten indywidualizm jest także psychologicznym, — ale już nie w znaczeniu psychologii masowej — ale osobnikowej. Gdzież szukać jego źródeł? W fizjologii, która stoi w ścisłym związku z każdą psychologią (Wundt). „Pytanie — pisze p. Krzywicki — czemu osoby, przebywające w tych samych warunkach, postępują odmiennie, stanowi zakres t. zw. antropologii społecznej.“

Naturalnie! wobec pozytywnie stwierdzonego w nauce antropologicznej faktu, że rasy czyste są tylko abstrakcją, a natomiast wszędzie i zawsze obecnie znajdujemy tylko wyniki krzyżowań rasowych — można mówić w stosunku do socjologii — tylko o tych ostatnich. Te dostrajają się pod wpływem doborów do różnorodnych typów indywidualnych, już to w granicach danego narodu, już też nawet poza tymi granicami. Faktem jest — dodam — że doборы te wykazują zawsze silniejszą jednolitość w obrębie narodu, t. j. grupy społecznej, która przeżyła razem całe wieki na wspólnym terytorium, aniżeli poza tem obrębem. Inna rzecz, że dzisiaj — pod wpływem rozwoju nowoczesnej techniki społecznej — doборы coraz silniej przekraczają dotychczasowe tany. Jest to jednak dla kwestyi, którą w ślad za rozprawą p. Krzywickiego omawiamy — rzeczą poboczną; faktem najważniejszym jest dla nas to, że wskutek doborów (antropologicznych) — kształtuje się u poszczególnych indywidualów — osobnikowa, jak się p. Krz. w „Ludach“ wyraża — „dusza rasowa“, która cechy swe zachowuje zawsze — nawet wobec sugestii masowej. Tak tedy — z jednej strony idee społeczne i wynikające z nich zjawiska są same dla siebie samodzielne i wpływają z czynników równie samodzielnych (ekonomicznych), wpływ zaś czynników antropologicznych „wyjaśnia nam tylko sposób, w jaki pewne idee zostały wypowiedziane i urzeczywistnione, nie zaś treść ich, lub następstwo dziejowe urządzeń społecznych“. Inaczej powiedziawszy: „antropologia tłumaczy nam rozmach i dramatyczność akcji, pojawianie się i rozwiązanie zadań dziejowych, tłumaczy bogactwo twórców artystycznych i filozoficznych, lub ubóstwo, którem życie pewnego narodu się odznacza“. Wobec tego — działanie czynników antropologicznych („duszy rasowej“) można poniekąd porównać do „zachowania się, t. zw. przewodników — w fizyce“. „Cała rzecz, że ów przewodnik nie tylko przyspiesza, opóźnia i nawet — teoretycznie — może wstrzymać rozwój dziejowy, ale nadto zabarwia go i urozmaica, wnosząc namiętności, artystyzm, lub polot fantazyi“.

Dzisiaj — kiedy kwestya odrębności, t. zw. kultur narodowych stoi w nauce i praktyce życia społecznego na porządku dziennym i kiedy wskutek tego przypisuje się nieraz ogromnie wiele wpływowi czynników rasowych — ze szkoda wprost dla ogólnego postępu społeczno-kulturowego i politycznego — rozprawa p. Krzywickiego, rzucająca na kwestję tę jasny snop światła — może być uważaną za jedną z ważniejszych w współczesnej literaturze społecznej polskiej.

Dr. K. J. Gorzycki.

Czy ty pojmujesz nocną ciszę?...

Czy ty pojmujesz nocną ciszę,
Czy ona głośną zda się tobie
I serce sądzi, że śni w grobie, —

Gdy się wśród nocnych mar kołysze,
Gdy zmrok je nieba w krąg otoczy,
Gdy sen oddechem zamgli oczy —
Czy ty pojmujesz nocną ciszę?...

Czy ty pojmujesz?.. dla mnie ona
Harmonii urną niepojętej,
Melodyą pieśni czystej — świętej.

Dla mnie w niej ziemi echo kona,
Czuje się ciałem wniebowzięty —
Czuje, że duch się z niebem brata,
Marzeniem w bezden biegnąc świata.

K. Stawita.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.